

# Sięgając marzeń

Maja Chmiel



**Maja Chmiel**  
„Sięgając marzeń”

Copyright © by Maja Chmiel, 2016  
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana  
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski  
Projekt okładki: Robert Rumak  
Korekta: Paweł Markowski, Łukasz Chmielewski  
Ilustracja na okładce: © okalinichenko – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-585-7

**Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**  
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin  
tel. 63 242 02 02  
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

# Spis treści

Pobudka . . . . .	5
Związki . . . . .	10
Ewka . . . . .	14
Zdrada . . . . .	19
Marek . . . . .	24
Krok do przodu . . . . .	31
Między nami. . . . .	41
Matki. . . . .	47
W drodze... . . . .	57
Między nami... znowu... . . . .	71
Sebastian . . . . .	76
Wyznanie . . . . .	83
Wizyta u Góreckiej . . . . .	89
Mariola Górecka . . . . .	96
Wymiana słów . . . . .	103
Między nami... kolejny raz. . . . .	107
Nieoczekiwany telefon. . . . .	110
Spotkanie . . . . .	117
W rozterce. . . . .	121
Powrót . . . . .	124

Dom w końcu . . . . .	131
ZPW historia (nareszcie). . . . .	135
(Prawie) udany wieczór . . . . .	139
Krok wstecz . . . . .	144
Maria Kulczyńska. . . . .	149
I żyli długo i szczęśliwie... . . . .	153
Pobudka... wreszcie i... znowu . . . . .	157
W podsumowaniu . . . . .	168

# Pobudka

**T**ak naprawdę nie wiedziałyśmy jak ten dzień się skończy, a co dopiero tydzień. Izka – Izabela Kulczyńska – drobna, trochę przygarbiona dziewczyna z zadartym nosem, wiecznie rozwichrzonymi, rudymi włosami i błękitnymi oczami wciąż optowała przy swoim zamiarze. Kto jak kto, ale jak ona coś postanowi to koniec. Żadne argumenty do niej nie trafiają, to jakby chybione kule w płot. Nieraz myślę, że prędzej do dziecka dotarłabym z nimi niż do Izki. Upartość jej była wtedy gorsza niż ta odwieczna burza loków na głowie. Czasem, patrząc na nią, zastanawiam się, czy przed wyjściem z domu używa czegoś takiego jak grzebień.

Ale wracając do jej zamiarów. Izka sama w sobie była dość nieprzewidywalna, pomysłów miała sto na minutę, podobnie jak planów na przyszłość. Zawsze się śmiała, podchodziła do świata optymistycznie i nie pamiętam, aby kiedykolwiek odkąd ją znam, a jest to dobre kilkanaście lat, uśmiech zniknął z jej twarzy choćby na minutę. Życie nigdy jej nie rozpieszczało. Wychowała się w domu dziecka, gdzie zostawiła ją matka tylko na chwilę, „aby załatwić sprawy osobiste” i już nie wróciła. Izka miała wtedy sześć lat.

Kiedyś ją zapytałam:

– Jak to jest, nie miałaś prawdziwego domu, rodziny, w bidulu spędziłaś dwanaście lat i nie czujesz żalu, rozgoryczenia?

– Kiedy matka nie przyszła, wiedziałam, że już jej nie zobaczę. Przeplakałam dwa dni i dwie noce. Potem przestałam. Nie było mi łatwo, ale dom dziecka to nie więzienie, z niego się wychodzi. Przynależałam sobie, że kiedy i ja go opuszczę, to będzie najszcześniejsza chwila mojego życia i to szczęście będę pielęgnować.

Więcej nie pytałam, a ona nigdy potem nie wracała do tej rozmowy. W jakimś stopniu rozumiałam ją... Do czasu, kiedy to pewnej soboty, o godzinie szóstej trzydzięci, gdy normalny człowiek śpi, odpoczywając po całym tygodniu tyrania, na kogoś – myślę o szefie, Ruda – Izka wparowała do mojego mieszkania i to w dosłownym tego słowa znaczeniu:

– Jolka, chcę odnaleźć moją matkę i zapytać, dlaczego wtedy po mnie nie wróciła, a poza tym jestem w ciąży, Krzysiek się ulotnił, a Leśniak wysłał mnie na dwa tygodnie przymusowego urlopu po moim ostatnim artykule na temat biedy w Afryce.

No tak – pomyślałam – pobudka w stylu Izki. Nie powiem, żeby mnie nie zamurowało, ale zacznijmy od końca...

Jeśli chodzi o Leśniaka, to nigdy nie zgadzał się z jej sposobem pisania, ale była w tym dobra i on o tym wiedział. Ruda nie ubarwiała, nie dodawała i nie ujmowała, przekazywała prawdę, nie zastanawiając się nad konsekwencjami swoich bezpośrednich słów.

Dwa tygodnie urlopu minie szybko, a szef jej nie zwolni, bo wówczas nie będzie miał już kto dla niego porządnie pracować i z gazety wciąż najpoczytniejszej, zrobi się zwykły, kolorowy szmatławiec. Jedno przecież w tym wszystkim

było pewne, to dzięki niej oraz małemu zespołowi naczelny wciąż istniał.

Krzysiek... no cóż, od dawna byłam przekonana, że się ulotni. Jego ucieczka była kwestią czasu. Nie był facetem dla Rudej, zero perspektyw choćby na jutro, towarzyskość w skali jeden do dziesięć – zero, a odpowiedzialność nie mieści się nawet w skali poniżej zera.

Ciąża – pomyślałam – to dziecko będzie kochane. Natomiast jeśli chodzi o sprawę odnalezienia matki, to mnie zaskoczyła.

– Mówiłaś, że nie chcesz do tego wracać. Jesteś szczęśliwa, skończyłaś studia, dostałaś dobrą pracę. Według moich przeliczeń to się jeszcze mieściło w skali przyzwoitości. Robisz to, co zawsze chciałaś – piszesz o rzeczach ważnych. Masz znajomych, którzy są twoją rodziną, masz mnie, Ewkę. Po co ci ta przeszłość?

– Jolka, mam na to dwa tygodnie, pomożesz mi? – Pośród rudymi kosmykami, raczej nieuczesanymi dzisiaj, dostrzegłam błysk w oczach i szeroki uśmiech.

Z tym bałaganem na głowie wyglądała jak małe dziecko, ale co się dziwić, jest przed siódmą i do tego sobota.

– No pewnie, że tak.

Padłam na poduszkę, zastanawiając się, czy kiedyś będzie mi dane porządnie się wyspać. Ruda jednak wie jak postawić człowieka na nogi. Zanim dotaszczyłam się do łazienki, poczułam aromat parzonej PANAMY STRONG. Muszę przyznać, że coraz częściej zastanawiam się, dlaczego namiastka mojego domowego SPA jest tak daleko.

Na miejscu, przez przypadek popatrzyłam w lustro, aby skontrolować dopuszczalny poziom mojej „wyglądalności”. To, co zazwyczaj widziałam, już mnie nie przerażało,

zwykła rutyna: oczy podpuchnięte, jakbym nie trzeźwiała od tygodnia, prawdopodobnie od niewyspania. Zawsze tak sobie tłumaczę piątkowe imprezy w pracy i jest mi źlej. Na twarzy w połowie starty make-up, a włosy jakby nie widziały nie tyle grzebienia, co fryzjera. No cóż, trudno dziś o dobrego fachowca.

Szybkim ruchem zmęczonych rąk – rozumiecie, praca – doprowadziłam się, a raczej część siebie, do stanu jakiegokolwiek użyteczności.

– Jolka, bez ociągania. Kawa stygnie, pośpiesz się, jest siódma rano, a ty ciągle w tym czymś... – Jej wzrok sprowadził moją żalną osobę do wspólnego mianownika. Zignorowałam jej spojrzenie, trudno przecież skompletować coś przyzwoitego po zarwanej nocce.

– Impreza w pracy?

– Taak! Nieeeciekawie było. Wracając do naszej rozmowy o... – Natychmiast zmieniałam temat, by nie zorientowała się, że większości wieczoru nie pamiętam. Szybkie przesunięcie pamięci wstecz! Klatka! STOP!

– Szósta trzydzieści... Jesteś tego pewna, nie masz wątpliwości?

– Tolka! – mówiła tak do mnie bardzo rzadko – zależy mi na tym, chcę wiedzieć, dlaczego wtedy po mnie nie wróciła, zostawiła, ani razu nie napisała.

– Ja pytam o ciążę – Mimowolnie pociągnęłam łyk kawy.

– Niebo – pomyślałam, zastanawiając się, co by ktoś teraz powiedział, widząc nas tu tak wegetujące. Odpowiedź znałam.

Dwie na pozór normalne kobiety w tym jedna na kacu, druga w euforii, siedzą przy kuchennym stole o wymiarach 100 × 50, przed siódmą, do tego w sobotę, popijając porządną kawę.



Grymas beznadziei przeszył moje ciało. Takiego sadyzmu w wolny dzień to nawet moja wyobraźnia się boi. Zadygotałam niby z zimna i w niepamięć wyrzuciłam moje gdybanie.

# Związki

– Tak! Jestem w ciąży i to na sto procent, a Krzysiek stwierdził, że nie pasujemy do siebie.

Głos Izki w momencie się podwyższył.

– Ty mnie w ogóle słuchasz? Halo! Ziemia... – zaczęła machać mi rękami przed oczami.

– Tak! Sorry! Jak to stwierdził, że nie pasujecie, a co, wy to puzzle czy dwie połówki jabłka? W jakim on świecie żyje? Nie ma dzisiaj par idealnie dobranych do siebie tylko lekko pokrywające się pod różnymi względami. Facet rzadko do tych spraw podchodzi z miłości, czy jak on to mówi – dopasowania. Dopasować to on sobie może krawat do koszuli. Większość związków w tej brutalnej rzeczywistości jest z rozsądku.

Lekka zaduma i to nie tylko nad swoim własnym, dość mało atrakcyjnym życiem towarzyskim.

– Wszystko sprowadza się do jednego, wymyślanego podejścia do sprawy – ciągnęłam dalej – wręcz usprawiedliwiania się potencjalnych ofiar owego „niedopasowania” i co za tym idzie, wymyślanie przeróżnych argumentów zazwyczaj brzmiących: bo mamusia tak chciała – typowe dla maminsynka, już i tak nikogo nie spotkam – grupa starych kawalerów, dla zasady – samiec zawsze lgnie do samicy, taka natura, a nasza kultura wymaga raczej legalizacji.

Mniejszości nie przedstawiam, gdyż to podchodzi pod cud, a reszta, w tym momencie początkowych stronicy mojej książki mam nadzieję, że nie jestem jedyna, nie wypatryła jeszcze na horyzoncie odpowiedniego homo sapiens.

Tak na marginesie adres podam w spisie treści, więc jak ktoś „normalny” chce, to niech bije jak na alarm...

– Tak więc, wracając do tematu przewodniego, jego wymówki to następstwo braku czegoś takiego jak rozum, chociaż on, mając go, nie zaskoczyłby do czego służy. Zresztą nie był ciebie wart.

Izka jeszcze nigdy nie usłyszała tylu słów wypowiedzianych przeze mnie w ciągu jednej minuty. Dopięła kawę bezkofeinową, która nie wiem jakim cudem znalazła się na wyposażeniu mojej kuchni i lekko zszokowana kazała mi się szybko zbierać. Oczywiście przeliczyła swoje „szybko” na miarę moich możliwości. Czekala nas dłuższa wyprawa. Wtedy nie wiedziałam jeszcze gdzie, potulnie jednak wzięłam podręczny bagaż, co w moim rozumowaniu oznacza niedużą walizkę, jeszcze mniejszy kuferek z wacikami, jakiś ciuch i kosmetyk. Przed ósmą wyszliśmy z mieszkania, zatraskując drzwi za sobą. Poczulałam niepewność niby „zamykanej” terazniejszości wobec tego, co dopiero miało nas spotkać podczas poszukiwania poprzedniego życia Izki.

Kiedy już spokojnie wpakowałyśmy się do pięknego peugeot – rocznik 99, niekiedy dla własnych wygod szarą rzeczywistość trzeba „ubrać” w słowa, Izka powiedziała:

– Jeszcze wpadniemy po Ewkę. U niej byłam o piątej – chichot. – Ciesz się, że to nie ty jesteś pierwsza na naszej trasie: JESTEM W DOŁKU, RATUJCIE, bo chyba nie zmrużyłabyś oka nawet na godzinę...

– A ty w ogóle spałaś dzisiaj? – burknęłam, choć nie chciałam, by zabrzmiało to złośliwie.

Miała rację, szczerze powiedziawszy to wróciłam coś przed piątą. Moim jedynym usprawiedliwieniem był fakt, że autobusy nie kursują w końcu co dziesięć minut tak wczesnie, a na taryfę mi szkoda.

– Zakładam, że masz już plan?

Próbowałam odwrócić jej uwagę od pytania, które i tak padnie. Drogą szeroko pojętej dedukcji muszę przemyśleć odpowiedź.

– Ewka ma znajomego z czasów szkolnych, pokopała trochę w starym notatniku i znalazła do niego adres, telefon.

– Z tym nie miała raczej problemu – stwierdziłam. – To nie ten Marek?

Pamiętasz go, był w przeciwnej – czwartej?

– A tak! Kojarzę. To ten chodzący ideał?

– No – przytaknęłam.

W klasie maturalnej, Ewka zadurzyła się w nim po uszy, podejrzewam więc, że jego adres miała skrupulatnie wryty w pamięć, a z telefonem poszło gładko. Czy żyje ktoś jeszcze na tym świecie, kto nie słyszał o Internecie?

Izka już nic nie mówiła, po piętnastu minutach zaparkowała na Krakowskiej i wyskoczyła po Ewę. Czekając na nie, zrobiłam szybki makijaż, zaledwie w trzy minuty i uwierzcie działałam cuda – to jest tak, jak z tymi maseczkami natrętnie reklamowanymi w TV. Wtedy też pomyślałam, że Ruda z nadmiernym przepychem używa zwrotu: „pośpiesz się”. Gdyby nie ta presja, pewnie byłabym zdrowsza... Gdy skończyłam, jeszcze ich nie było.

– Co one u diabła robią? – pomyślałam zdenerwowana całą tą sytuacją i planami Izki.

– Czy jest sens wracać do tego wszystkiego?

Wysiadłam z auta i wyjęłam papierosa. Brak nikotyny spowalnia u mnie proces racjonalnego myślenia. Niestety jakoś trzeba tłumaczyć sobie nałogi, a to o wiele lepiej brzmi niż PALENIE ZABIJA czy PALENIE SZKODZI. Nie wiem kto to wymyślił, ale człowiek, który brałby na serio wszystkie zakazy, pomijam kodeks ruchu drogowego, i przejmował się czy to jest zdrowe, bezpieczne, czy to nas zabije, czy nie, musiałby się stać współczesnym Franciszkiem z Asyżu. Kompletna asceza. Oczywiście nie wykluczam seksu, który także wchodzi w grę.

Wyglądałoby to mniej więcej tak, że jeden przypadek z drugim pozamykałby się w czterech ścianach, oddając bezsensownej, według mnie, wegetacji. Do czasu jednak. Każdy wie jakie skutki czekają takiego delikwenta. Psychika zdruzgotana całkowicie... i to w tydzień. Taki właśnie asceta, z własnego oczywiście wyboru nie paliłby, nie pił, podejrzewam także zerowy stopień zainteresowania u tych osobników rozkoszami nie tyle dla ducha, co ciała, poszedłby wziąć kąpiel, niefortunnie upadł na pochłapanych płytkach i... w następstwie – zgon na miejscu. Gdybym ja chciała myśleć takimi kategoriami już dawno bym umarła. Wątek skutkowo-przyczynowy zabija wszystko – nawet abstynencja. Prawie skończyłam palić, gdy dziewczyny już się zbliżały.